

Aleksander Brückner

"Sebastjana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego 1609", wyd. Jan Łoś, Kraków 1914 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 14/1/4, 142-147

1916

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

„Pieśni“ wyrażonej, ale i z „Processu“ wypływać się zdaje, że szkołami jakimiś się bawił; szkolarstwem zalatuje poniekąd i »Myśliwiec«, hołd literacki, ulubionemu zajęciu ziemiańskiemu wymownie złożony.

Berlin.

A. Brückner.

Nr. 67. Sebastyana Petrycego Horatius Flaccus w trudach więzienia moskiewskiego 1609 wydał Jan Łoś. Kraków, nakł. Akad. Um., 1914, 8vo, str. 283.

Za pierwszego poetę lirycznego uważano w Polsce Horacego; w nim to upodobał sobie naród ziemiański. Zrównoważony umysł poety, sąd wytrawny o rzeczach i ludziach, usposobienie umiarkowane, mierne holdowanie Bakchowi i Wenerze obok pragnienia korzystania z każdej chwili, zmysł towarzyski, wieszanie się u klamki wielkich panów, wychwalanie żywotu wiejskiego, przemilczanie o jakichkolwiek uciążliwych obowiązkach obywatelskich obok frazeologii patryotycznej — też to żywcem ideały Reja (nie protestanta) i Kochanowskiego, pomijając artystyczną stronę, podkupującą z góry sąd humanisty. Więc nie dziw, że go czytano, naśladowano, tłumaczono; że wybierano z niego zdania i emblemata; że nie zrównał z nim żaden inny liryk rzymski, ani Katullus-Owidyusz, ani Propercyusz-Tibullus, mało w Polsce znani i cenieni.

Poniewolny pobyt Polaków w Moskwie, ich więzienie i trudy moskiewskie okazały się w bezpośrednie skutki dla literatury wcale płodnymi. Prócz pamiętników w rodzaju Niemojewskiego i i. urosły w Moskwie i Roźniatowskiego Mesjada i Relaeje Boterowe i Horacy Petrycego. Właśnie ten Horacy, świeżo przez prof. J. Łosia przedrukowany, to najciekawszy plód tej literatury więziennej; nie spolszczony to jednak Horacy, jak u Kochanowskiego w wybranych odach, lecz »przemoskwiony«. Gdy w Moskwie, leczącej się babami, ziołami i naszeptywaniem, popytu na sztukę europejską lekarską wcale nie było, zabijał medyk Mniszków czas wolny a nudny tą pracą; miał z sobą Horacego, jak inni Petrarke i zabrał się do poezyi uczonej, nie wymagającej natchnienia ni polotu, zadawalającej się ozdóbkami stylowymi, miarą wierszową, rymami nietrudnymi.

Jego przekład »pięciu ksiąg« ód (i epód) Horacego ciekawy, boć to pierwsze u nas wydanie autora klasycznego z komentarzem; »prze-strogi« tłumacza wyjaśniają bowiem aluzje mitologiczne i historyczne, rozwijają myśli zasadnicze, usprawiedliwiają wybór słów polskich. Jeszcze ciekawszy zaś tem, że to nie Horacy, ale Petrycy, bo zastąpił i panów i stosunki rzymskie polskimi i moskiewskimi; nas dziś co prawda razi to ciągle przeskakiwanie od Chodkiewicza, Sapiehy, Mniszka, do Molossów, Paktolu, Frygów, od Brzeziny do »mniszek Bakchowych« (Menad); cała ta maskarada klasyczna, nuży i nudzi, ale naiwność tłumacza, jego dobra wiara i pewność siebie, podbija mimowoli i zapominamy poniekąd

o strasznych anachronizmach, o strasznej bezstylowości, co się właśnie autorowi stylowością wydawała.

Medyk z powołania a etyk z zamiłowania przystąpił do nowego zadania z znajomością świata starożytnego, jego mitologii (pojmowanej wyłącznie według Euhemera t. j. tłumaczonej na stosunki ludzkie, przenoszone na Olimp) i historii. Wyszedł z trojakiego założenia, już na karcie tytułowej wyrażonego; chciał zalecić »cnoty niektórych wielkich ludzi« t. z. jak Horacy szlachtę rzymską, tak on polską i przyjaciół osobistych (z kolegium krakowskiego), wierszami nawiedzał. Wyłożył dalej liryki Horacyańskie, prócz tych, jakie już Kochanowski przed nim lepiej oddał; pokazał wreszcie »kształt naśladowania poetów snadny«, jak to Polak postąpić winien, chcąc się ubiegać o wawrzyn poetycki. Nam smakują wołoski Michał, kozacki Nalewajko, inflanckie moży (gospodarstwa, str. 96), a przede wszystkim car Dymitr, hetman Błotny (t. j. Bołotnikow, idący na Moskwę Szujskiego), Mniszkowie zawiedzeni, rokoszanie polscy, kolegium krakowskie, Krakowe kości na Rękawce pochowane, autobiograficzne wzmianki poety, pomieszane niestety tak niesmacznie z Skamandrem, Foceami, Paktolem. Historyków łacińskich zastępują Długosz, Kromer, Maciek Miechowski, ksiądz Kochanowski, którego wcale nie znam, Arnold, Silwiusz Eneas (mylnie Jakóbem przezwany); senat rzymski, biskupi, wojewodowie i kasztelanowie polscy. Żałujemy tylko, że tego zastępstwa autor nie przeprowadził wszechstronnie.

Gorzej jeszcze z formą, mimo coraz odmiennego wiersza nie staranną ani kunsztowną i z językiem, obciążonym prozaicznymi aż nadto wstawkami, np. względem tego frymarku (str. 198), gdzie było potrzeba (str. 216), noc jak trzeba świetna była (nox erat et etc.), przeładowanym konstrukcjami łacińskimi, złożonymi przymiotnikami, np. szczypotkany (uszczypkami tkany), iskrodmy, dziewiątodny, wszystkozry, dwójmorski, mężochwyta i łapożony, nocołsny, noszostrzały, rodzodzień = dies natalis, ogniogory, parchotrętny, szczepiowiar, trójmiąwszy, winogard, wronotrzipt itd. itd. Nadmiernej nieraz dopuszcza się Petrycy swobody, pisze żeństwo zamiast małżeństwa, wrot zamiast powrot, zaczęci Lachowie, t. j. początkowi, pierwotni, niemiany dna! (bezdeny), modlista (kaplica!) umialny (co przez naukę osiąść można) i inne podobne przymiotniki, zapominalny, przysięgalny; na str. 169 wyraźnie sobie tę swobodę zastrzegł: »czemu my też nie możemy sobie tworzyć słowa (accusativus tromtadraticus cechuje stale Petrycego jako łacinnika), zwłaszcza w wierszach, których (t. j. słów) co mają w sobie łąco domyślić się każdy może, jak wielorokie (!), co na wiele lat trwa«, ależ on i do Wawel dorabia na str. 30 przy Wawlu; gen. plur. Parków, nawet polów (zamiast pol!); od plemię wołacz o plemieniu (str. 165, mniej razi forma plemieniowi); wdzięcznym snowem (osnową) tkany. Jak spółcześnie Klonowic, jako Czerwonej Rusi mieszkaniec czy sąsiad, terminów ruskich używał, podobnie zmoskwiony Petrycy postępywał, więc goszczą w wierszach jego na dobie (trzeba, str. 236); pramo (prjamo, prosto), świeszczzenik, hledzić (spo-

glądać), sobaka, czerniec, bojarka, czołobitnia: są nawet przysłowia ruskie, np. zdrzewemu i pirogi nie wadzą; liczne złożenia z — miot, ogniomietne woły, winomiot, syromiot (co wina nie pija itd.), »Moskwa tego słowa i Słowianie używają« (str. 211); nawet s o r o m m i o t (mieścacy wstydem po polsku byłoby raczej sromomiot).

Właśnie język Petrycego wcale ciekawy, obfity w słowa rzadkie: badurzyć, ochelźdać, naroki sił, pobantować, odwady, golanka, ocokały, skrzela; żegle (skrzydła?); pęz, pucek, oba słowa Petrycy sam ciekawie objaśniał; perzenie; kuper wołu; brytan, objaśniony str. 222; wachawy; przysroższym, nieodmienne, nieco lub nadto srogiej powieści i i.; wadzi tylko druk niepoprawny, mieszający c i cz, ś i sz (np. l i s z y c a jest tylko lisicą, s z t a l tylko stałą, włoeba jest tylko włóczbą itp.).

Jak inni Polacy-tłumacze, nie zadowolili się Petrycy samemi liczbami ód, lecz każdej tytuł wedle jej treści, przeważnie moralizujący wypisał, więc »Straż w przygodach od Boga«, »Za wzgardą pobożności wszystko złe przychodzi« itp. Zewsząd przebija moralista, którego nieskromne wiersze wenuzyjskie nieraz w wielki wprawiły ambaras: jedno zwinął, drugie minął, aby nie gorszyć nikogo, też swego rodzaju postępowanie »ad usum delphini«. Ale jeszcze bardziej niż w napisach, szermuje morałami nasz filozof w »przestrogach« czyli w komentarzu; nie myślimy się rozwodzić nad ich myślami przewodnimi, zaznaczamy tylko silną wycieczkę arcykatolickiego autora przeciw wierze ewangelickiej na str. 71, nazywającego ją niesmaczną, »która się słów chwyta łącno nierozumiałnych miasto jasnych« itd. i na drugim miejscu odsyłającego wyrok biskupi o nowe religie do egzekucji świeckiej (str. 249); sprzyśnięcie chłopstwa ruskiego, przeciw łacińskiej wierze (str. 213); szczegóły o Dymitrze i i. Jak katolikiem, tak i monarchistą okazuje się autor ścisłym, patryotą dobrym, gorzko odczuwającym zniewagę moskiewską. — O etycznych jego poglądach nie myślimy rozprawiać; nadmienimy tylko, że jego przekłady Arystotelesowe tryb wydania Horacego bardzo przypominają. Zasady etyczne objaśnił też kilku przysłowiami polskimi.

Godziła się więc ze wszech miar praca jego do przedruku, choć sam zbyt wysokiego nie był o niej mniemania (»iż Kochanowski był w Polsce napierwszym poetą, nie zaraz to ma odtrącać od pisania wierszów drugich, choćby go nie celował« str. 193); funtem sobie powierzonym włodował pilnie i z pożytkiem dla kraju. Ale pożytek mógłby być znacznie większy, gdyby właśnie nie — Horacy! porównanie z oryginałem obniża bowiem strasznie Petrycego. Daleko w tyle pozostał za wzorem; skraca go, osłabia wystawieniem prozaicznym, dorabia całe zwrotki od siebie; podziwiamy wprawdzie zręczność, z jaką Dymitra, Marynę, Mniszków wprowadza w ramki italskie, lecz pytamy, czy nie było stokroć lepiej, zrzucić zupełnie te więzy, tę zależność zewnętrzną, skoro wewnętrznej niema, skoro duch chrześcijański i polski antyk wyświecił. Ciągłe porównywanie tekstu a mniemanego przekładu bawi istotnie.

Wydawca nie zaglądał do Horacego i tekstu miejscami nie poprawił. Zatrzymał np. na str. 49: (Faunus »opatruje me kosty ręce,

by ich nie grzało słońce gorące« i objaśnił to jako »żebra, członki«, ależ to błąd druku zamiast kózki czy kozły = igneam defendit aestatem capellis; str. 106 »czego ma czekać niezmatwa część moja«, czytaj niezmartwa część moja = meae si partem animae; na str. 132 poprawił wydawca pożyczając na pożyczając, ależ u Horacego: mi donet, a więc pożyczając; na str. 191 nie wiesz popraw na nie wierz = ne forte credas. Nie mogę tu porównywać obu tekstów, ale zwrócę choć na kilka ustępów uwagę. Przy owych kózkach (str. 49) prawi Petrycy dla rymu o węzłach Nilowych (!), Horacy o zielonych; na str. 69 dodał Petrycy wiersze 20—26, powtarzając, więc osłabiając rzecz (w w. 6 czytaj: on o nie nie stoi, nie nic); oda 36 (str. 74 i 75) zupełnie od horacańskiej odbiegła i żałujemy tylko, że Petrycy i gdzie indziej tych szczudeł czy kul rzymskich nie zrzucił (»dał ciągnąć zdrajcom kota« nie znaczy »karę ponieśli«, lecz »zadrwił z nich sromotnie«); również oda XV drugiej księgi (str. 102 i 103) dowodzi, jak dobrze byłby podołał Petrycy wolnemu zupełnie naśladowaniu Horacego; tu wszystko jest szczerze polskie i tylko cień zależności pozostał; prócz nieco prozaicznego brzmienia wstępu, powtózonego dowolnie na końcu, niemożnaby nic tej odzie zarzucić; na str. 161 i 162 wiersze od 77—96 są własne Petrycego, Horacy kończy w. 76. Odę pierwszą czwartej księgi (str. 170—172) pofalszował Petrycy haniebnie, uchylając sprośności starorzyskie, mówiąc o synie i żalu za nim, gdy Horacemu o tem się ani śniło (u Mrokowa — skąd się ta nazwa wzięła?; »z szwagrow swych szydzi« — ależ tu o rywalach, aemuli, mowa — to tylko w XV wieku aemuli wolno było tak tłumaczyć). Poprawił się chyba w 8. odzie (str. 223 i 224), gdzie, czy nie umyślnie? znaczenie »twardych ksiąg«, aby lepiej mógł moralizować, odmienił — czyżby też sam poety nie rozumiał? należało mu te »nieprzystojne rzeczy« całkiem opuścić, zwyciężył w nim pedant i popłótl banialuki. Na str. 238 płynnie mu Paktolus w Hiszpanii zamiast w Lidyi. Niepotrzebnie oznaczył wydawca Carmen Saeculare (Święty Rok) jako (epodę) XIX; zamiast kłując należy się klując, przecież dawny język nie zna naszego fałszywego kłuc wcale.

Nie spostrzegł się wydawca, że dawni »poeci«, uwydatniając rym dla oka, fałszowali pisownię, np pisali skacze: pałacze (zam. pałace, str. 25), to zostawił wydawca (jak stale w wydawaniu Moraliów Potockiego postępywał), na innych miejscach natomiast poprawiał to, np. str. 28 mocy: okroczy (tamże zamiast »wierszem twym«, czytaj swym), str. 110 trzęsą: plęśą, ale na str. 208 znowu zatrzymał ostrogi (zamiast ostrzygi): drogi; str. 236 baczny: łączny (zam. łączny); str. 198 ucieśni (ucieszni): pieśni itd. Co za błąd druku tkwi w: »mała skrzella maści« = nardi parvus onyx (banieczka, słoiczek), str. 198, dojść niemogłem (tamże »bogatemu część nie wadzi«, fałszuje łącz. »plena dives ut in domo«, a słynne »dulce est desipere in loco« = Kto jest krótko podczas przy baczeniu głupi Niemały sobie zysk kupi!). Inne błędy druku: Kraków nie jest »uczczony«, lecz »uczony«; str. 158 bóstwa (nie: ubóstwa); »zraż Muzę biczem z góry« = sublimi flagello tange (nie: zraż

Mużą itd.) itd. Nie wiem, co sądzić o pisowni niezbędny, wcale częściej, czy jest tak w druku 1609? ależ ów wiek znał tylko niezbędny, czechizm dawny; niemożliwe niezbędny wypłynęło na świat ile wiem dopiero w XVIII w., gdy o niezbędnym już zapomniano. Słowniczek jest wcale obfity, ale nie zawsze na nim polegać można, parę myłek sprostowaliśmy wyżej; inne: ocokały nie jest ociężały, lecz zacięty, przykry (dosyć częste u współczesnych, Kłonowica i i.); niema rzeczownika knuć, jest knucie (jak snopie, szczepie itp.); na str. 47 mamy do szczętu, na 187 do szcędu — czy pierwszego nie »zmodernizowano« przypadkiem? Śmierć zdrzędna nie jest »komiczna, nieuchronna«, lecz zrzędna, z wstawionem jak nieraz *d* (zdrada itp.). Wycudzić nie jest właściwie wypędzić, cudzić znaczy czyścić. W niemialeń ludzkości kraju, »w Moskwie« znaczy w kraju, co niema ludzkości, wedle trybu Petrycowego, nie zaś oniemiały, milczący«. Na str. 132 należy czytać (dziewka do tańców) z chęcią przyda prace (nie: przydą). Na str. 162 objaśnia Petrycy: pęzem (per obliquum), na pęzie stoi t. j. na stręcie, co to za słowo? spotkałem się z niem tylko raz w literaturze, mianowicie w St. Reszki de atheïsmis et phalarismis Evangelicorum, Neapoli, 1596, str. 597 (ludzi dybiące na dobra duchowne pytają tylko) ubi Kopcze, ubi Naroznik, ubi Vvstreth, ubi Odwrot; jest to czeskie słowo w formie słowackiej, stret', střet, střeta »spotkanie«. Brak słów: zbierca (zbierców), pochopić str. 46; podsada jest paellex; »spuściwszy powieki przemarłych oczu« str. 178 jest własnym, nietrafnym dodatkiem Petrycego. Nadmienię dla folklorystów, że wspomina się o nocnicach (u Horacego Noc) i gusłach str. 219 (tamże 218 w. 119 popraw napatrzę na: napatrzą). Że żwawy od żuc pochodzi i znaczenie całkiem dziś odmienił, widzimy ze str. 221.

Krótko sprawimy się z nr. 68 Bibl. Pis. Pol.: Szymona Szymonowicza (sic! on się nigdy tak nie nazywał!) Sielanki (1614) i inne wiersze polskie wydał Jan Łoś, Kraków 1914, str. VII i 138. O sielankach Simonidesowych nie myślimy rozprawiać. Wydawca powtórzył pierwsze wydanie i dodał obfity słowniczek; dodał z wydania Węclewskiego inne drobiazgi polskie Simonidesa (ale niepotrzebnie i Wiejską Szczęśliwość, której autorem nie Simonides, lecz Naborowski) a we wstępie elementarną zestawił biografię poety i dziełka jego wymienił; nie wspomniał ani słówkiem o pracach nad Simonidesem łożonych, choćby najnowszych, Hecka i Chlebowskiego. Wdzięczniśmy i za Sielanki Simonidowe, lecz tem żywiej upominamy się o Zimorowicowe — ich i Roksolanek wznowienie byłoby nader pożądanem; Simonidowe i dobrze wydane przez Węclewskiego i rzadkością wcale nie są, z Zimorowicowymi (prócz marnych przedruków) dotąd nigdy się nie spotkałem.

Nr. 69 Biblioteki zawiera pierwszy tom najobszerniejszego dzieła (a raczej zbioru) poetyckiego dawnej literatury, wydanego po raz pierwszy z rękopisu oryginalnego t. j. tego, który wyszedł z kancelaryi poety, wykonany pod jego okiem i pieczęcią: Wacława Potockiego Moralia (1688) wydali Tadeusz Grabowski i Jan Łoś. Tom I. Kraków 1915. IV i 629. Całość będzie stanowiła największe rozmiarami (a może i znaczeniem)

dzieło w Bibliotece Pisarzy Polskich; kopię skolacyonował z rękopisem T. Grabowski, pisownię zmodernizował J. Łoś wedle zasad mniej więcej tych samych, które stosowałem w wydaniu Ogrodu tegoż Potockiego. Tom zawiera obie części księgi pierwszej, 334 i 370 rozprawek poetyckich; data 1688 oznacza rozpoczęcie pracy, ciągnącej się do ostatnich lat życia poety-starca. Ponieważ wydawcy umieścili przy tym pierwszym tomie (całość obliczyli na trzy tomy), tylko kilka słów od siebie (co do sposobu przedruku), więc należy obszerniejszy rozbiór odłożyć do końca rozpoczętego szczęśliwie dzieła, spłacającego dług, jaki na społeczeństwie polskim wobec szlachetnego poety-patryoty od wieków ciążył. Ale nie sposób nie wyrazić już teraz najwyższej wdzięczności i największego uznania obu pracownikom niestrudżonym, zasilającym literaturę coraz nowymi wydawnictwami nawet w tych czasach najcięższych, jak i zarządowi Akademii, co ani na chwilę prac rozpoczętych nie przerywał a coraz nowych się podejmował.

Berlin.

A. Brückner.

Borowy Wacław. *Ignacy Chodźko (Artyzm i umysłowość)*, napisał... Prace historyczno-literackie Nr. 4., Kraków, Skład główny w księgarni G. Gebethnera i Sp., Warszawa, Gebethner i Wolf, 1914, 8-vo, str. 132 + VI i 2 nl.

Praca to zasługująca na wyrazy szczerego uznania — świadczy i o wybitnych zdolnościach autora i o bardzo znacznym odczytaniu. Metodę poddał p. Borowemu Dibelius, co we wstępie zaznaczono, wzór nie okazał się jednak — jak autor w skromności swej mniema — „nie-dościągłym“, owszem dościągłym najzupełniej. Rozpoczyna p. Borowy od pierwszych prób twórczych Chodźki, poczem daje zwięzły ale trafny obraz rozwoju romansu realistycznego w Polsce na tle porównawczem, mówi o renesansie formy pamiętnikowej przed rokiem 40-tym, charakteryzuje twórczość Jana Chodźki (ze względu na to, że była ona podbudką systematycznej działalności pisarskiej Ignacego), poczem w szeregu rozdziałów zbiera materiał do odtworzenia „artyzmu i umysłowości“ autora *Obrazów litewskich*. Zbiera materiał — to znaczy podkreśla te cechy, z których ostatecznie zarysuje się całość portretu pisarza, nie porzucając, przy rozstrząsaniu poszczególnych zagadnień, metody chronologicznej. Więc określa najpierw „charakter zasad kompozycyjnych“ w utworach Chodźki (tu cenne uwagi o refleksach z romansów realistyczno-awanturnych: podróż, ucieczka, przygody, grupowanie charakterów, jako też uwagi o przejęciu niektórych sposobów kompozycyjnych od Waltera Scotta: tło, metoda pokazywania postaci historycznych, wprowadzanie w wątek, element ludowy i podaniowy, poszczególnie motywy), z kolei charakteryzuje ludzi w powieściach Ch. (poezya drobnych różnic), zajmuje się metodą charakterystyki, metodą opisu powierzchowności i kostyumu, strukturą całości, dykcją, dyalo-